

Kłątwa Bestii rozdział 1 Złotooka kreatura cz.3 (ostatnia) — StalowyKruk

Od autora: Planowałem napisać dłuższy rozdział, ale uznałem, jeszcze trochę i będzie to długość wymuszona. Przypominam, że to wersja robocza.

Miłego czytania :)

O i poprzedni fragment skończył się niefajnym cliffhangerem, więc tylko przypominam, że Haknir, po walce wyciągnął z siebie pazury martwego potwora i wrzeszczał.

– O cholera – rzucił nieznajomy blednąc. Na chwilę zniknął z oczu przeklętemu, by po chwili powrócić ze zwojem bandażu. Pomógł zdjąć mu napierśnik i zabarwioną czerwienią koszulę, a następnie ciasno obwiązał jego tors bandażem.

– Nie wiem, czy się z tego wyliziesz – przyznał szczerze.

– Dam radę – wydusił z siebie Haknir. – Moje rany szybko się zasklepiają.

– Czyli kłątwa ma swoje plusy, co? Nie rób tak zdziwionej miny. Widzę przecież te świecące oczy. Wnioski nasuwają się same. Nawiasem mówiąc jestem Zagaw. Wędrowny handlarz i gawędziarz. Oraz twój dłużnik. Jak właściwie masz na imię?

– Haknir – odparł przeklęty, zaskoczony nieco tym słowotokiem. Z pomocą podróżnika doczołgał się do drzewa i wsparł się o nie plecami.

– Miło mi cię poznać, też idziesz do Fehrneum?

Ranny skinął głową.

– Jak spotkałeś to... coś? – Wskazał truchło potwora.

– Nadbiegł z pustkowi. Zdążyłem tylko zrzucić plecak i wdrapać się na drzewo. Jeśli chcesz znać moją opinię to, to coś uciekło z twierdzy odosobnienia. Jest tu jedna, względnie niedaleko.

– Wiem. Ale strażnicy by go chyba powstrzymali.

– Strażnicy? – Zagaw skrzywił się. – Wiesz, kim właściwie są? Pewnie zdajesz sobie sprawę, że każdy z nich jest przeklętym, ale jest coś jeszcze. Widzisz, choroba jest odroczeniem wyroku dla wielu przestępców. Nie znam szczegółów, ale zamiast ich zabijać odsyła się ich do twierdzy. Jeżeli nie zamieniają się w potwory, dostają szansę przyłączenia się do strażników. To trochę jak wybrać więzienie zamiast śmierci. Możesz się domyślać, że tacy ludzie nie świecą przykładem przywiązania do swojej pracy, nawet jeśli to jedyne co stoi pomiędzy ich szyjami a stryczkiem.

– Dlaczego nie zabija się chorych?

Handlarz wzruszył ramionami.

– Musisz zapytać kogoś związanego z którąś z organizacji zrzeszających podobnych tobie. Jestem pewien, że w Fehrneum będzie przynajmniej jeden wysłannik Przeklętego Legionu.

Przeklęty Legion. Znów ta nazwa. Haknir zaczynał mieć dość słuchania o nich. Z pewnym trudem, wspierając się o pień drzewa wstał.

– Chodźmy już – powiedział. – Do zmroku pozostało jeszcze wiele godzin.

– Jesteś pewien, możemy poczekać.

– Nie chcę dłużej siedzieć w towarzystwie tego. – Haknir wskazał potwora. Krytycznie przyjrzał się swojej pokrwawionej koszuli, zarzucił ją na ramię z resztą bagażu i ruszył w dalszą drogę.

Zagaw podążył jego śladem.

Późnym wieczorem rozbili obóz przy trakcie. Okoliczny teren był nieco bardziej pofalowany niż to z czym mieli do czynienia wcześniej. Tutaj wzniesienia nachodziły na siebie z zasłaniały widok, ale Zagaw utrzymywał, że miasto jest już bardzo blisko.

Zbliżał się świt i była kolej Haknira na pełnienie warty. Razem z Zagawem doszli do wniosku, że powinni czuwać na zmianę, na wypadek gdyby w pobliżu wałęsało się więcej potworów. Raz po raz wodził wzrokiem po tym samym monotonnym krajobrazie. Nic tylko wzniesienia, kępy traw i krzaki. Jeden z pagórków był sporo wyższy od pozostałych. Rosło na nim niewielkie, powykręcane drzewo. Przeklęty przerwał na chwilę, by pogrzebać patykiem w dogasającym ognisku, rozpalonym z wyschniętych krzaków. Gdy wrócił do pełnienia warty, dostrzegł na szczycie wzniesienia z drzewem samotną ludzką postać.

Nie mógł tego tak zostawić, więc chwycił w dłoń miecz i ruszył na spotkanie tajemniczemu osobnikowi.

Nieznajomy stał obrócony do niego tyłem. Plecy okrywała mu peleryna z futrzanym kołnierzem, a na głowie spoczywał hełm ze skierowanymi ku górze wielkimi prążkowanymi rogami.

– Kim jesteś? – zapytał Haknir. Zabrzmiało to nieco obcesowo, ale nie mógł wymyślić innego sposobu na rozpoczęcie rozmowy.

– Możesz mnie nazywać Draugrem – odparł chrapliwie nieznajomy, obracając się. Jego peleryna załopotała na wietrze, gdy wyprostowany dumnie stanął naprzeciw Przeklętego. Jego zbroja, utrzymana w stylu ludzi północy pozbawiona była zdobień, choć zdradzała niezwykłą kunsztowność wykonania. Jedyne napierśnik i karwasze, cięższe i zrobione z pojedynczych kawałków stali pokryte były runami. Każdy element uzbrojenia był ciemny i matowy.

Haknir cofnął się zaskoczony, widząc nieosłoniętą hełmem twarz rozmówcy. To nie był człowiek. Przeklęty rozmawiał z trupem. Twarz Draugra była z mumifikowana. Wysuszona skóra ciasno opinała kości, odsłaniając zęby w wiecznym szyderczym uśmiechu. Tylko bładoniebieskie błyszcząły się żywo.

– Ty... Czym ty jesteś? – Haknir cofnął się zaskoczony.

– Człowiekiem nieostrożnie zawierającym umowy.

– Jesteś nieumarłym?

Draugr powoli skinął głową.

– Czego ode mnie chcesz?

– Jestem tylko posłańcem. Moi mistrzowie wyrażają radość z twojego powrotu do gry i z tej okazji przesyłają drobny upominek – powiedział nieumarły, odpinając od pasa kolejny hełm i podając go Przekłtemu.

Haknir ostrożnie wziął go w dłonie i obejrzał. Hełm był lekki i zrobiony z lśniącego metalu, sprawiającego wrażenie jakby nie kutego, lecz ukształtowanego nieznaną mu siłą. Z przodu znajdowały się otwory na oczy i nosal, który przemieniał się w grzebień biegnący przez całą długość hełmu. Po bokach wyrastały skierowane ku górze rogi zrobione z tego samego metalu co reszta hełmu.

– To wspaniały dar – ostrożnie powiedział Haknir.

– Owszem, to dzieło niezrównanego rzemiosła – potwierdził Draugr. – Lecz to nie wszystko. Mam jeszcze słowa ostrzeżenia. Strzeż się złego oka. Strzeż się wyciągniętych ku tobie rąk. Nigdy nie zapominaj o płonącym w tobie ogniu.

– Czy to jakiś rodzaj przepowiedni?

– Być może. – Niebieskie oczy błysnęły jakby z rozbawieniem. – Żegnaj, Haknirze. Jeszcze się spotkamy – rzucił jeszcze, po czym odwrócił się i odszedł. Przekłety patrzył za nim jeszcze przez chwilę i wrócił do obozowiska. Zagaw wciąż twardo spał. Haknir przyjrzał się dokładniej hełmowi. Rogi odbierały mu praktyczności, ale przynajmniej wyglądały wspaniale. Przez chwilę na krawędzi jego zaspanej świadomości majaczyła pewna myśl, by w końcu skrzystalizować się w jednej, prostej frazie. Efekt Psychologiczny. Haknir uśmiechnął się do swoich myśli.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

StalowyKruk, dodano 20.06.2019 23:22

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.